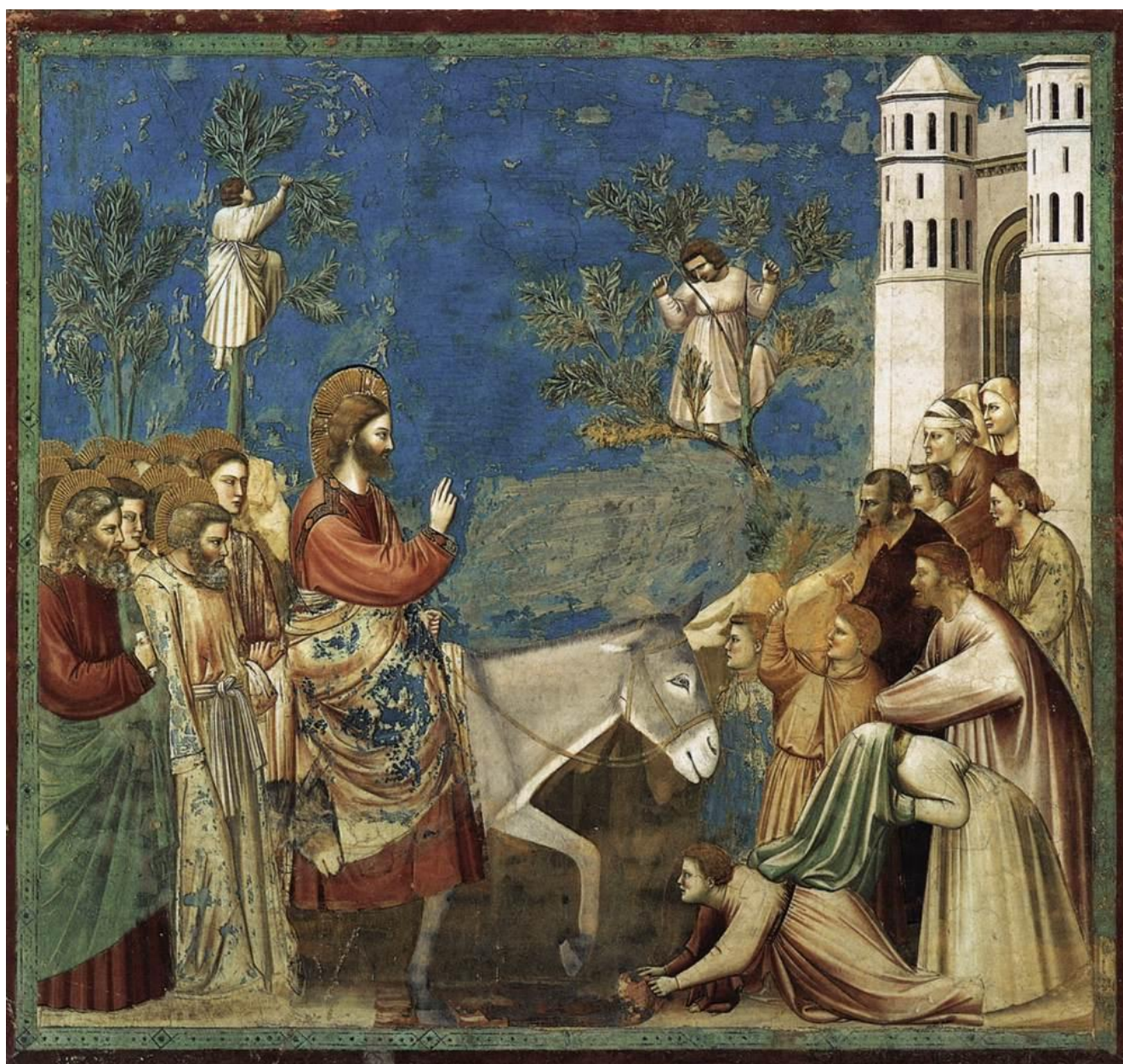


Wjazd do Jerozolimy



W tych dniach dla wielu z nas jedynym kontaktem ze światem zewnętrznym jest patrzenie przez okno. Też często staję przed oknem. Tak wiele się zmieniło. I pomyślałem sobie, że normalnie o tej porze, przed świętami, byliśmy już nimi mocno zmęczeni; myciem okien, sprawunkami, przepełnionymi sklepami, kompletowaniem upominków świątecznych. I jeszcze do spowiedzi, na Drogę Krzyżową, na chwilę adoracji, jeśli był czas. Wtedy to przygotowanie do Wielkanocy było trochę podobne do dzisiejszego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy; tłumy ludzi, bliżej albo dalej Pana Jezusa, tradycyjne *hosanna*, obcinanie gałązek, wielkie poruszenie w całym mieście. Tegoroczny wjazd

do Jerozolimy, przygotowanie do świąt, ma zupełnie inny charakter. Wciąż ciężko się do tego przyzwyczaić; do opustoszałych miast, sklepów. Nawet liturgia jest reglamentowana, bo na Mszy świętej, nawet tej rezurekcyjnej, też może być tylko pięć osób. Aż trudno to sobie wyobrazić. Więc tegoroczny wjazd Pana Jezusa do wielkanocnej Jerozolimy będzie zupełnie inny, ale być może będzie – mimo tych obostrzeń – bardziej osobisty, wewnętrzny, może bardziej autentyczny. Może uda nam się przeżyć tę Wielkanoc bardziej w swoim sercu, wspólnie z rodziną, może w samotności. Kiedy wokół nas toczyć się będzie prawdziwa męka czyli Pasja tak wielu osób zakażonych, ale także ofiarnych lekarzy, pielęgniarek, ludzi podejmujących ważne decyzje. Myślę, że w tym wszystkim męka naszego Pana stanie się nam bliższa, bardziej rzeczywista, ale także Jego chwalebne zmartwychwstanie, czyli Jego powrót do życia, i nasz powrót, nie tylko do normalnego życia, ale również do życia z Bogiem, który dla nas umarł i zmartwychwstał. Niech się tak stanie.

[proboszcz]

**Choroba ta zmierza ku... chwale
Bożej**



W tych dniach stawiamy wiele pytań, coraz więcej, i jakby coraz bardziej gorączkowo. Kiedy to się skończy, kiedy nastąpi kulminacja, jak się to rozwinie. Pytamy: skąd to właściwie przyszło i kto tak naprawdę za tym stoi, podstęp człowieka, czy natura. Wydaje się, że tymi pytaniami sięgamy coraz głębiej, bo czas się wydłuża, bo tkwiąc w tych czterech ścianach czujemy się zmuszeni do stawiania pytań, których jeszcze niedawno nie stawialiśmy; nie było na to czasu, nie było powodu. Myślę, że te pytania wyzwała w nas Pan Bóg, bo przecież teraz modlimy się o wiele więcej. A miłość Ducha Świętego powoli wiedzie nas w stronę ważnych odpowiedzi. Tak jak w dzisiejszej Ewangelii, kiedy to Marta i Maria wołają Jezusa do swego brata Łazarza, który zachorował, a właściwie już umarł, już cuchnął. Dodajmy jeszcze, że wszystko dzieje się w Betanii, a więc w domu przyjaciół Pana Jezusa, którymi byli: Marta, Maria i Łazarz. Chrystus wezwany do chorego Łazarza, mówi: *Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku*

chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą. Tak też się stało, gdy cuchnący już nieboszczyk został przez Jezusa wskrzeszony do życia. Tu naprawdę objawiła się chwała Boża, czyli wielka miłość Pana Jezusa do tych, którzy byli Jego przyjaciółmi. Betania, którą Chrystus zawsze chętnie odwiedzał, teraz naprawdę stała się miejscem Jego chwały, czyli Bożej miłości. Nie wierzymy przepowiedniom i fatalistycznym prorocstwom. Wzywajmy jeszcze żarliwiej Pana Jezusa, zapraszajmy Go do swoich domów, jak Marta i Maria. Wytrwajmy w przyjaźni z Bogiem. [prob.]

Dziwne uzdrowienie



Zwykle śledztwo prowadzone jest w sprawie jakiegoś przestępstwa, popełnionego zła. W dzisiejszej Ewangelii jest inaczej. Jesteśmy świadkami śledztwa w sprawie dobra jakie stało się udziałem człowieka niewidomego, uzdrowionego przez Pana Jezusa. Niewidomy od urodzenia, który jeszcze przed chwilą żebrał, odzyskał wzrok. Chrystus *splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego, i rzekł do niego: Idź, obmyj się w sadzawce Siloam*. Dziwny lekarz, przedziwne lekarstwo, skutek cudowny: człowiek odzyskał wzrok. Jednak w tym wszystkim ważne było posłuszeństwo niewidomego, który poszedł się obmyć do sadzawki, jak mu nakazał Uzdrowiciel. Gdyby tego nie uczynił, nie tylko pozostałby niewidomy, ale jeszcze miałby oczy zaklejone błotem, zmieszany z śliną. Błoto i ślina nie kojarzą nam się dobrze. Błoto – ubrudzenie grzechem, w którym często brodzimy. Śliną się brzydzimy, bo jest siedliskiem zarazków; opluć kogoś, to znak skrajnej zniewagi. Grzech to dziwne lekarstwo, które Bóg czasami nakłada/dopuszcza na nasze oczy, zwłaszcza gdy nam się wydaje, że już wszystko jest w najlepszym porządku i czujemy się zbyt pewnie. Dobra spowiedź święta, to znak naszego posłuszeństwa Bogu, to pragnienie bycia obmytym z błota i zarazy niosącej śmierć. To posłuszeństwo wypływające z wiary w Boże miłosierdzie. Konfesjonał to ewangeliczna sadzawka Siloam, czyli *Posłany*, bo tu Pan Jezus został posłany, dla naszego obmycia z grzechów naszych. Owszem, dla wielu z nas spowiedź kojarzy się z jakimś upokorzeniem, opluciem, ale jest ono naprawdę zbawienne.

[prob.]

Zachowajmy pokój z Bogiem



Z dnia na dzień jesteśmy coraz bardziej zaniepokojeni. Docierają do nas statystyki z różnych stron Polski i świata. Ile nowych zakażeń, ile kolejnych zgonów. Choć wciąż nie dociera do nas cała powaga sytuacji i zagrożenia. Przed nami wielka niewiadoma. Znikają towary ze sklepów, zanika ruch na drogach, coraz więcej ludzi zamyka się w swoich domach. Jak w filmie, choć z każdym dniem dociera do nas trudna prawda, że to – niestety – nie jest film lecz rzeczywistość. Wciąż jeszcze jesteśmy na poziomie socjologii i profilaktyki, docierają do nas komunikaty, jak ustrzec się przed koronawirusem; że trzeba dokładnie myć ręce, unikać zgromadzeń, witania się, nawet zbliżania się do siebie. W pewnym sensie dotyczy to również nadmiernego zbliżania się do Boga. W niektórych krajach wprowadzono zakaz gromadzenia się na Mszach świętych, u nas mówi się o dyspensie dla tych, którzy uznają, że nie powinni iść do kościoła. Wprowadza się restrykcje, o których jeszcze niedawno nawet byśmy nie pomyśleli. Niewątpliwie to czas wielkiej próby dla każdego z nas, i jeszcze nie wiemy, jaki będzie tego finał. Dzisiaj św. Paweł Apostoł podpowiada nam prostą zasadę: *Zachowajmy pokój z Bogiem*. Nie zawieszajmy naszych relacji z Bogiem, nie odkładajmy tego *na potem*, bo nie wiemy, kiedy to nastąpi? Bogu

jest wszystko wiadome, tylko On potrafi przyjść nam pomocą. Nie ustawajmy w modlitwie, która niesie pokój, prawdziwy pokój serca. [prob.]

Piękne oblicze Pana Jezusa



Ewangelia o przemianie na Górze Tabor należy do najpiękniejszych, bo w niej spotykamy oblicze Boga w pięknej twarzy Pana Jezusa. Wtedy tego szczęścia doznali trzej uczniowie, na czele z Piotrem. Twarz Pana Jezusa lśniła jasnością jak słońce, które daje światło i energię życiową. Nic nie potrafi dać tyle energii życiowej człowiekowi jak wpatrywanie się w oblicze Pana Jezusa. Tu przypomina się historia prostego wieśniaka z parafii św. Proboszcza z Ars, który klęcząc w kościele mówił: *Ja patrzę na Niego a On patrzy na mnie*. Są tutaj dwa spojrzenia, które się spotykają; nasze spojrzenie na Boga i Boże spojrzenie na nas. Wpatrywanie się w

oblicze Pana Jezusa karmi i ucisza naszą duszę. To dziwne, że często unikamy Bożego oblicza, bo boimy się tego spojrzenia. A Pan Jezus zawsze patrzy na nas z miłością, inaczej na nas patrzeć nie potrafi, tylko z miłością. Owocem tego spotkania na Górze Tabor była reakcja uczniów: *Dobrze, że tu jesteśmy.* Wpatrywanie się w oblicze Pana Jezusa niesie dla nas wiele dobra, niesie same dobro, którego często nawet nie spodziewamy się. Wnosi pokój do naszego serca, niesie nową moc płynącą z Serca Pana Jezusa, niesie nowe światło dla naszego życia, czasami pogrążonego w ciemnościach, udrękach. Oblicze Pana Jezusa jest to jedyne Oblicze, przed którym nie udaje się udawać kogoś innego, niż się jest naprawdę. W pewnym momencie uczniowie na Górze Tabor nie widzieli nikogo innego poza Chrystusem. Owocem wpatrywania się w piękne oblicze Pana Jezusa jest przekonanie, że nie ma nic ważniejszego na tym świecie niż On sam, Bóg. A wszystko odnajduje swój sens w Panu Bogu, każda radość i ból, i cierpienie i niezrozumienie, każdy sukces, nawet każdy grzech. [prob.]

A wtedy otworzyły się im obojgu oczy

Jeszcze ci się oczy otworzą, zobaczysz? Te słowa nie są nam obce. Czasami wypowiada je zatroskany ojciec albo matka, widząc, że ich ukochane dziecko dokonuje wyborów życiowych, zdecydowanie różnych od tych, jakie proponują oni, dla jego większego dobra. Za tymi słowami stoi trochę większe doświadczenie życiowe, mądrość wychowawcy, połączone z życzliwą miłością. Jest tu ukryta troska, ale i obawa o losy dziecka. Kryje się tu przestroga i miłość, która musi pogodzić się z wolnością ukochanej osoby, dopiero wchodzącej w życie. Często cichym dopowiedzeniem tego są słowa: *Zresztą,*

zobaczysz, samo życie cię nauczy?



Dzisiaj podobne zatroskanie odkrywamy w sercu miłującego Boga Ojca, który rozmawia z pierwszymi ludźmi, Adamem i Ewą. Ich wybór spowodowany namową szatana, niezgodny z wolą Boga Ojca, też doprowadza do sytuacji, w której *otworzyły się im obojgu oczy* poznania dobra i zła. Ich wybór jako wyraz nieposłuszeństwa woli Bożej stał się trudną lekcją dla przyszłych pokoleń, które z tej lekcji nie zawsze wychodzą mądrzejsze. Ostatnim słowem jest Chrystus, lekcja łaski i naszego wyzwolenia z grzechu, o której pisze św. Paweł: *Jeżeli bowiem przestępstwo jednego spowodowało na wszystkich śmierć, to o ileż obficiej spłynęła na nich*

*wszystkich łaska i dar
Boży, łaskawie udzielony przez Jezusa Chrystusa. Lekcja Bożej
miłości, w
sercu Pana Jezusa, większa jest od lekcji ludzkich pomyłek i
upadków. Już
dzisiaj warto przenieść się do Emaus, gdzie podczas łamania
chleba załęczonym
uczniom otworzyły się oczy i poznali Pana Jezusa. W Nim, w
Jego miłosiernym
sercu uczymy się życia. [prob.]*

**Miłujcie
nieprzyjaciół**

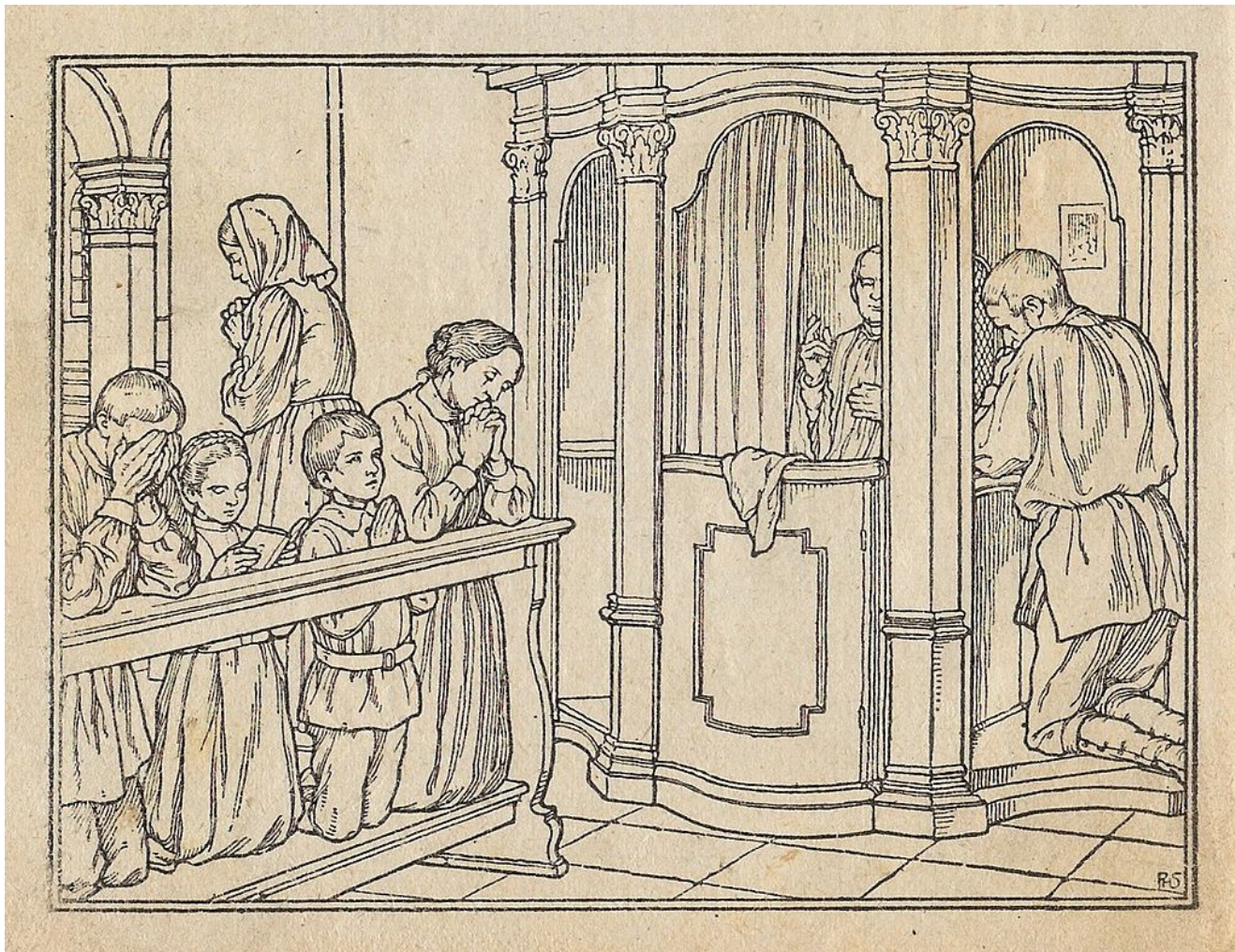
waszych



Może to zabrzmie trochę kontrowersyjnie, ale największy nieprzyjaciół, wróg, siedzi we mnie samym. Przyzwyczajaliśmy

się do takiego
myślenia, że mój wróg, nieprzyjaciół, to ktoś poza mną:
sąsiad, koleżanka,
szef?, ale tak nie jest. Bo cóż takiego
złego może mi zrobić moja sąsiadka, kolega, czy szef, jeśli w
moim sercu czuję
wolność i gotowość do całkowitego wybaczenia. Mówi się, że
poraniony sam rani.
Może stoi za tym jakiś prosty instynkt samozachowawczy, który
na widok
kogokolwiek każe atakować, bo dostrzega w nim swojego wroga.
Św. Jan Paweł II
pisał: *Człowiek nie będzie zdolny przebaczyć, jeśli najpierw
nie pozwoli, by
Bóg mu przebaczył, i nie uzna, że potrzebuje Jego
miłosierdzia. Będziemy
gotowi odpuścić winy innym tylko wówczas, gdy uświadomimy
sobie, jak wielka
wina została odpuszczona nam samym.* Często, zamiast
przebaczyć, otaczamy
się ludźmi, którzy tolerują nasze słabości. Złudne są to
przyjaźnie. Kiedy Pan
Jezus mówi dzisiaj: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół*, to wzywa
nas, byśmy
najpierw pokochali samych siebie, swoje własne życie, jakie
jest; swoje
powołanie, z całą jego zawartością, świętą i jednocześnie
grzeszną. *Ludziom
wszystkich czasów Jezus powtarza: ja cię nie potępiam, idź
i nie grzesz
więcej.* To jest podstawa naszej wolności w Chrystusie.
Człowiek, który wie
jak bardzo został ukochany przez Boga, jak wiele mu wybaczone,
niczego się nie
boi, nie ma nieprzyjaciół, bo *ku wolności wyswobodził nas
Chrystus.* [prob.]

Boże minimum



Nikomu On nie przykazał być bezbożnym i nikomu nie zezwolił grzeszyć. Właśnie w tych słowach Bóg, Ojciec nasz, zawarł minimum swych oczekiwań względem nas, swoich dzieci. To trochę tak jak matka i ojciec, którzy od swoich dzieci oczekują, by nigdy nie wyparły się miłości swoich rodziców, i by po prostu było im dobrze w całym życiu, by w swoim życiu się spełniły. Pan Bóg dał nam swoje przykazania, najpierw te, które dotyczą czci Bożej, czyli właśnie pobożności (trzy pierwsze), a potem pozostałe, dotyczące miłości naszych bliźnich i siebie samych. Chodzi więc o troskę o życie Boże, o szczerą relację z Panem Bogiem, o życie wypełnione wiarą. Żywa wiara połączona z miłością Boga, pełna zaufania i zawierzenia, to prosta

tajemnica pobożności. Takiej relacji z Bogiem Ojcem uczył nas Pan Jezus. *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* – pobożność to troska o życie w jedności z Bogiem, przez modlitwę, wierność i wytrwałość nawet w cierpieniu i w przeciwnościach. Żaden grzech nie jest wolą Boga względem nas – *Bóg nikomu nie zezwolił grzeszyć*. Nie ma takiej sytuacji, która by dopuszczała jakiegokolwiek zło, grzech. Owszem, Bóg dopuszcza zło, poddaje nas różnym życiowym próbom, musi z bólem patrzeć na różne nasze grzechy. Ale też On, bardziej od nas ludzi, cierpi z powodu naszych grzechów. Nasze niewierności i wynikające stąd cierpienia bardziej dotykają bólem Serce Boże niż nasze serca. Pobożność i dobro to marzenie Boga wobec nas.
[prob.]

Wy jesteście światłem świata



Pan

Jezus powiedział o sobie: *Ja jestem światłością świata*.
Dzisiaj to

zobowiązanie zostaje skierowane w naszą stronę: *Wy jesteście światłem*

świata. Po usłyszeniu tych słów nie czujemy się zbyt komfortowo, i myślimy

sobie: *gdzie mi tam do światła*. Tyle ciemności w moim życiu, tyle

niepewności, mroków. Zamiast oświecać, zaciemniam. Pamiętamy nawrócenie Szawła

pod Damaszkiem, gdy spadł z konia i *olśniła go nagle światłość z nieba*. Co

więcej, w tym momencie nawet stracił wzrok. Pan Bóg odebrał Szawłowi całe

poczucie jego pewności, słuszności jego dotychczasowego postępowania. Szaweł

uważał bowiem, że zabijając wyznawców Chrystusa oddaje cześć

Bogu. Teraz

zostaje wyzwolony ze swego zaślepienia. Teraz, w mocy światłości, którą jest

Chrystus, wszystko zaczyna widzieć od nowa, w nowym świetle.

W naszym życiu często jest podobnie. Wydaje nam się, że postępujemy w świetle, że mamy rację, że nasze postępowanie da się usprawiedliwić, jest słuszne. A tymczasem trwamy w zaślepieniu, broniąc swoich racji, usprawiedliwiając się, czy wręcz ukrywając różne swoje słabości. Nikt z nas nie może konkurować z Chrystusem, który jest światłością. Na tyle jesteśmy światłem, na ile staramy się postępować w Jego świetle. W czasie każdej spowiedzi Duch Święty napełnia nas nowym światłem, oświeca nasze życie. W tym świetle na nowo, jak nawrócony św. Paweł, widzimy siebie i swoje powołanie.
[prob.]

**Bo moje oczy ujrzały Twoje
zbawienie**



Słowa Symeona z Ewangelii mają wielkie znaczenie dla naszego codziennego życia: *Moje oczy ujrzały Twoje zbawienie*. Zbawienie rozumiemy jako coś, czego oczekujemy dopiero po śmierci. Tymczasem Symeon swoimi oczami widzi to zbawienie już za swojego życia. Był to człowiek już u schyłku życia i

łatwiej mu było przewidzieć zbawienie, które nastąpi potem, po śmierci. Ale on widzi/odkrywa swoje zbawienie już teraz, za życia, widzi je w Dzieciątku Jezus, wnoszonym do świątyni. Dla nas, wyznawców Pana Jezusa jest to prawda niezwykle podstawowa. My chyba bardziej próbujemy *zasłużyć* na wieczne zbawienie, niż je widzieć i odkrywać już teraz w różnych okolicznościach życia: w radościach, w przeciwnościach życiowych, w udrękach, które przeżywamy, także w doświadczeniu zła, jakie nas często dotyka. Staramy się wszystkiemu *zaradzić*, szukamy dobrych rozwiązań, próbujemy sobie wszystko wytłumaczyć, np. że inni mają się jeszcze gorzej od nas. Zaciskamy zęby, by przetrwać najgorsze, by wytrzymać, by się nie poddać losowi. A jesteśmy tak blisko zbawienia, Pan Jezus jest na wyciągnięcie ręki. Tylko oczy nasze są jakoś zaciemnione, przysłonięte biegiem i ciężarem zdarzeń. Dobra nowina dzisiejszego dnia to wielkie życzenie Pana Boga, który pragnie, byśmy mieli oczy szeroko otwarte na Pana Jezusa, który jest z nami i niesie nam pomoc, zbawienie, czyli Boże rozwiązanie w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji. **[prob.]**